



Spadochroniarze 1 SBS w samolocie Douglas C-47

Spadochroniarze do zadań specjalnych

(cz. 2)

Ryszard M. Zając

Wraz z Cichociemnymi do okupowanej Polski skoczyło ze spadochronem także 31 cywilnych kurierów politycznych. Był to efekt zobowiązania Oddziału VI (Specjalnego) Sztabu Naczelnego Wodza do wspierania czynników cywilnych w łączności z konspiracyjną Delegaturą Rządu na Kraj. Kurierów nazywano „kociakami”, ponieważ wysyłał ich prof. Stanisław Kot. Wojsko w depeszach określało ich określeniem „kmicie”, które miało przypominać o ludowej proveniencji tych politycznych wysłanników.

„Kociaki”

Charakterystyczna jest „wizytówka” ludowego ministra, prof. Kota w niepublikowanym brytyjskim „Who is who”, przeznaczonym do wewnętrznego użytku dla przedstawicieli brytyjskich władz, dot. polskich VIP-ów (FO 371/34609: C 4372) – [Stanisław Kot] *przybył do Francji jesienią 1939 i natychmiast został powołany do rządu gdzie, mimo swych bardzo poważnych watorów intelektualnych, wywiera fatalny wpływ na polskie życie polityczne. Jest z natury mściwy i cierpi na nieuleczalną chętkę nadzorowania wszystkiego i wszystkich. Przez wieczne wtrącanie się w sprawy prywatne*

innych ludzi i niemożność zapomnienia o dawnych politycznych rozdźwiękach zdo był sobie w latach 1940-41 wśród wojska polskiego w Szkocji sławę najmniej popularnego członka rządu. [...]

Zaprzyjaźniony z gen. Sikorskim, wciąż schlebający mu minister Stanisław Kot był nie tylko mściwy i arogancki. Działał wyłącznie w interesie partii ludowej, przeciwko własnemu rządowi. Wciąż obsesyjnie usiłował kontrolować wszystko i wszystkich, był nieustannym źródłem zbędnych konfliktów, zwłaszcza z Oddziałem VI (Specjalnym) Sztabu Naczelnego Wodza. Podobnie jak Mikołajczyk, chciał przejąć zrzuty

zaopatrzenia dla Armii Krajowej i przekierować je na partyjną, ludową „Chłostę” (późniejsze Bataliony Chłopskie).

Zanim rozpoczął wysyłanie swych kurierów drogą lotniczą, wysłał kilku drogą lądową. Okazał się zdumiewająco naiwny – jednym z nich był fałszywy konsul chilijski Samson Mikiciński. Zdemaskowany przez polski wywiad, okazał się w rzeczywistości agentem niemieckiej Abwehry, został zastrzelony podczas próby ucieczki.

Zdominowana przez ludowców cywilna sieć łączności z okupowaną Polską (poprzez kurierów) była wykorzystywana do wewnętrznych, partyjnych rozgrywek politycznych. Nieomal każda inicjatywa ludowców była anonsowana jako wynik żądania nadesłanego z Kraju. Stanisław Kot wykorzystywał do wewnętrznych, politycznych rozgrywek także swoje kontakty z brytyjskim ministrem Hugo Daltonem, nadzorującym Special Operations Executive. Na szczęście wysyła „kociaków” na spadochronach, realizowana jako usługa Oddziału VI (Specjalnego) dla MSW, przeprowadzana była w miarę bezkonfliktowo.

Kandydatów na cywilnych kurierów politycznych szkolono w kilku miejscach, m.in. w podlondyńskim obiekcie Wydziału Społecznego emigracyjnego MSW. Jako cywile nie mieli wstępu do kasyn oficerskich, nie mieszkali wspólnie z wojskowymi, w tym z kandydatami na Cichociemnych. Zdarzało się, że program ich szkolenia nie obejmował wyłącznie kwestii związanych z pracą kurierską oraz szkolenia spadochronowego. Kilku ukończyło także kursy dywersyjne.

Od lutego 1942 funkcjonował ośrodek szkolenia kurierów politycznych na farmie w Tewkesbury, niedaleko Gloucester, ok. 160 km. od Londynu. Finansowało go MSW, z kredytu 600 tys. funtów rocznie przekazywanego przez Brytyjczyków na działania Akcji Kontynentalnej. Kandy-

datów na kurierów szkolono także m.in. w ośrodku Berno przy placówce „Wera” Oddziału VI (Specjalnego) Sztabu Naczelnego Wodza. Program kursu obejmował m.in. trasę kurierskiego przejścia przez Niemcy, zachowanie się podczas aresztowania, zapoznanie się z warunkami w okupowanym kraju, niemieckimi przepisami porządkowymi.

Może to wydać się dziwne, ale jeden z 31 kurierów i emisariuszy prof. Kota... do Polski wysłał się sam! Józef Hieronim Retinger, za aprobatą ludowego premiera Mikołajczyka załatwił sobie skok u szefa SOE. Nazywany „kuzynkiem diabła”, doradca gen. Sikorskiego, mason o 33 (najwyższym) stopniu wtajemniczenia, miał z tego powodu znakomite koneksje w brytyjskich elitach władzy. Podkreślić należy, że Mikołajczyk zaakceptował zrzućenie Retingera do Polski w tajemnicy przed Prezydentem r.P. i Naczelnym Wodzem, z pomocą władz wojskowych innego, choć zaprzyjaźnionego państwa: Wielkiej Brytanii.

W kwietniu 1944, jako rzekomy Cpt. G. Paisey, Józef Retinger skoczył do Polski jako spadochroniarz, razem z kurierem Tadeuszem Chciukiem (który nieprawdzwie nazwał sam siebie „cichociemnym”). „Kuzyniek diabła” znał ustalenia „Wielkiej Trójki” z konferencji w Teheranie, ustalony przebieg granicy wschodniej na linii Curzona oraz deklarację Churchilla złożoną premierowi Mikołajczykowi i ambasadorowi Raczynskiemu, że Wielka Brytania nigdy nie gwarantowała żadnych polskich granic. Akceptował brytyjską politykę i chciał przekonać do porozumienia z ZSRR (Rosją). Chciał „aby za wszelką cenę ruch podziemny kierowany z Londynu porozumiał się z ruchem podziemnym kierowanym z Moskwy”. Retinger „miał zbadać poglądy przywódców politycznych w Kraju i zachęcić ich do przyjęcia realistycznego [czyt.



Spadochroniarze 1 SBS przed operacją „Market Garden”

brytyjskiego – przyp. RMZ] stanowiska”. Tę ściśle tajną operację Anglicy określili kryptonimem „Denham”.

Spadochroniarze Akcji Kontynentalnej

Jesienią 1940 Jan Librach, przedwojenny I sekretarz ambasady r.P. w Paryżu, przedłożył rządowi gen. Władysława Sikorskiego memoriał o potrzebie budowy konspiracji wśród Polonii we Francji. Potrzebę podobnych działań postulował także ppłk Jan Kowalewski, były attaché wojskowy działający wśród polskich uchodźców w Rumunii oraz w Portugalii. Pomysły te poparł prof. Stanisław Kot, ludowy minister spraw wewnętrznych w rządzie Sikorskiego. Po uzgodnieniach z brytyjskim SOE ludowcy utworzyli Biuro Centralne Akcji Kontynentalnej, kierowane przez Librachę oraz nadzorowane przez Kota. Brytyjczycy na potrzeby tej akcji powołali w SOE sekcję mniejszości polskich EU/P oraz zapewnili 600 tys. funtów rocznego kredytu. Początkowo zadania Akcji Kontynentalnej prof. Kot zdefiniował jako wzmacnianie „nastrojów proaliantkich za pośrednictwem zaufanych emisariuszy” zwłaszcza we Francji, Jugosławii, Włoszech i na Węgrzech. Później Akcję Kontynentalną nazwano na wyrost „szóstą kolumną”.

Założenia, cele, organizacja, dobór kadr, metody działania organizowanej przez ludowych polityków Akcji Kontynentalnej – nie miały nic wspólnego z działaniami na rzecz Kraju podejmowanymi przez wojsko (Oddział VI). Jak podkreśla Jan Librach – „nie było, poza ogólnymi założeniami walki z wrogiem, związku organizacyjnego pomiędzy Akcją Kontynentalną a kierowanymi z Londynu pracami krajowymi”, tj. organizowanymi przez Oddział VI (Specjalny) Sztabu Naczelnego Wodza lotniczymi zrzutami Cichociemnych, broni, sprzętu i pieniędzy dla Armii Krajowej.

Obecnie niektórzy publicyści i historycy słabego intelektu (np. Kacper Śledziński, Krzysztof Tochman, Waldemar Grabowski) rażąco błędnie wywodzą, że rzekomo spadochroniarze Akcji Kontynentalnej także byli... cichociemnymi. To oczywiste zaprzeczenie standardów naukowych, w myśl których każda teza musi mieć oparcie w wiarygodnym źródle historycznym. Nie ma ani jednego źródła, potwierdzającego tę błędną tezę; jest natomiast bardzo wiele źródeł (w tym relacja założyciela i kierownika „Akcji”) zaprzeczających mniemaniu tych autorów.

Początkowo „Akcja Kontynentalna” miała charakter „zastępczej służby dyplomatycz-

nej” oraz funkcjonowała jako tzw. wywiad społeczny (uspołeczniony). Brytyjczycy nalegali na podjęcie także działań sabotażowo – dywersyjnych. Ludowi politycy nie znali się jednak na wojsku, mieli do zrealizowania inne cele. Od początku na łączności, zwłaszcza z Krajem, budowali i umacniali swoją pozycję polityczną w emigracyjnym rządzie r.P. Nie cofali się nawet przed wykorzystywaniem swych wpływów w SOE oraz inspirowaniem ataków brytyjskiej prasy przeciwko własnemu rządowi. Prof. Stanisław Kot chciał przejąć całą łączność z Polską, w tym wojskową, Akcja Kontynentalna miała być w tym pomocna. Amatorskie próby rządzenia wojskiem przez ludowców wywołały ostry konflikt pomiędzy nadzorującym łączność z Polską gen. Stanisławem Sosnkowskim, a także szefem polskiego wywiadu płk dypl. Stanisławem Gano.

Działania „Akcji Kontynentalnej” polegające na wywiadzie politycznym, gospodarczym i społecznym oraz akcjach propagandowych, Brytyjczycy uznawali za niewystarczające. Na początku października 1942 lord Selborne (Wiliam Palmer, 2 hrabia Selborne), kuzyn Winstona Churchilla oraz członek gabinetu wojennego skierował do gen. Sikorskiego pismo domagające się podjęcia przez Akcję także konkretnych działań wojskowych.

W listopadzie 1942 „Akcję” zreorganizowano – decyzją Naczelnego Wodza działania „cywilne” miało nadal prowadzić MSW, „pion wojskowy” Akcji, tj. zadania sabotażowo – dywersyjne miało prowadzić MON. Brytyjskie SOE podpisało umowy o współpracy i finansowaniu odrębnie z każdym z tych dwu ministerstw. Na 1943 zaplanowano 200 tys. funtów na działania wojskowe oraz 100 tys. funtów na cywilne. W swoich działaniach wojskowych „Akcja” miała skoncentrować się na Francji, Belgii oraz Niemczech.



fot.: domena publiczna

Treningowa wieża spadochronowa w Lundin Links, polski ośrodek szkolenia spadochronowego 1 SBS Largo House

Spadochroniarze „Akcji” byli Polakami, agentami SOE, za zgodą polskiego rządu realizującymi wyznaczone przez Brytyjczyków zadania. Wskutek działań „pionu wojskowego” Akcji Kontynentalnej, do kwietnia 1945 zrzucono 20 spadochroniarzy do krajów europejskich (alfabetycznie): Albanii, Francji, Grecji, Jugosławii, Włoch. Oprócz nich, od lutego 1943 do września 1944 zrzucono na główny teren działania „Akcji” - do Francji 25 spadochroniarzy, agentów SOE, wywodzących się z Samodzielnej Kompanii Grenadierów.

Warto dodać, że przez cztery lata funkcjonowania „Akcji Kontynentalnej” wydatkowano zaledwie 550 tys. z dostępnych 2,4 mln funtów (niecałe 25 proc.). Nawet w najsilniejszej strukturze „Akcji” – we Francji – nie podejmowano żadnych poważniejszych działań bojowych aż do wiosny 1944. Sny o potęgze ludowych polityków jednak nie umniejszają bohaterstwa wykonywanych przez nich żołnierzy...

foto: domena publiczna



Polscy żołnierze Samodzielnej Kompanii Grenadierów

Spadochroniarze „Project Eagle”

W sierpniu 1944 szef polskiej sekcji amerykańskiego OSS (Biuro Służb Strategicznych, prekursor CIA) płk Joseph Dasher, w porozumieniu z szefem polskiego wywiadu płk. Stanisławem Gano, zdecydował o zdyskontowaniu polsko-brytyjskich doświadczeń „Akcji Kontynentalnej”. Za zgodą polskiego rządu zdecydowano o realizacji „Project Eagle”, amerykańskiej operacji wywiadowczej, z wykorzystaniem „polish Joes” (Joe w amerykańskim żargonie wojskowym oznacza agenta zrzuconego na teren wroga).

Spośród żołnierzy Samodzielnej Kompanii Grenadierów zwerbowano na ochotnika 40 młodych żołnierzy (po 20 wywiadowców oraz radiotelegrafistów), spośród których po przeszkoleniu wybrano 32: 17 ze Śląska, 12 z Pomorza oraz 1 z Poznańskiego. Za szkolenie, wyposażenie, legalizację (fałszywe dokumenty) odpowiadali Polacy. Komendantem szkoły polskich agentów OSS został były dowódca Samodzielnej Kompanii Grenadierów mjr Stefan Szymanowski, instruk-

torami byli także Polacy. Według moich informacji mjr Szymanowski został komendantem na prośbę Williama Casey’a z OSS w Londynie, późniejszego szefa CIA.

Program szkolenia agentów – wywiadowców obejmował m.in. intensywną zaprawę fizyczną, naukę cichego zabijania, sprawnego posługiwania się karabinem maszynowym, znajomości różnej broni, czytania map, orientacji w terenie, walki w polu, taktyki, szyfrów, podsłuchów, oraz umiejętności posługiwania się materiałami wybuchowymi, a także łączności. Trzymiesięczne szkolenie obejmowało łącznie 624 godziny nauki.

Komendantem szkoły radiotelegrafistów został kpt. Franciszek Sobecki, szkolenie radiotelegrafistów obejmowało m.in. elektrotechnikę, kod Morse’a, obsługę radiostacji, łączność ziemia – lotnik, a także szyfrowanie oraz deszyfraz depesz, podstawy samoobrony, zasady bezpieczeństwa pracy na radiostacji. Na potrzeby szkolenia komandosów Brytyjczycy użyczyli Amerykanom ośrodki szkoleniowe SOE (STS 21) Arisaig House, Arisaig oraz (STS 25) Garra-mour, Inverness-shire (Szkocja). Szkolenie

spadochronowe przeprowadzono w ośrodku SOE (STS 51) w Ringway.

Znakomicie mówiący po niemiecku, w miarę dobrze przeszkoleni oraz wyposażeni, 32 Polacy ze Śląska, Pomorza oraz Poznańskiego, w 1945 zostali zrzućeni (zrzućono ogółem 34 agentów OSS) w 16 dwuosobowych grupach wywiadowczych na teren Niemiec, w celu pozyskania strategicznych dla Amerykanów informacji. Grupy agentów miały za zadanie obserwację oraz wysyłanie drogą radiową raportów o ruchach niemieckich wojsk, rozmieszczeniu niemieckich jednostek, ich punktów zaopatrzenia, morale Niemców itp.

Spośród 32 Polaków zrzuconych jako amerykańscy szpiedzy na teren Niemiec, 30 powróciło po wykonaniu zadania; większość z nich otrzymała amerykańskie odznaczenia. Efekty ich działań nie były nadmierne imponujące, także dlatego, że zbyt późno zostali zrzućeni na teren swej pracy wywiadowczej. Jeszcze do niedawna niewiele było wiadomo na temat „Project Eagle”, kluczowe fakty ujawniła książka wybitnego amerykańskiego historyka specjalizującego się w historii najnowszej Europy Środkowo-Wschodniej, dr John S. Micgiel z Uniwersytetu Columbia, także wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego.

Spadochroniarze Stalina

Mało kto wie, że po pierwszym skoku Cichociemnych do okupowanej Polski (15/16 lutego 1941), brytyjska organizacja rządowa Special Operations Executive (SOE), antycypując zawarcie umowy o współpracy ze stalinowskim NKWD, wykonała co najmniej trzy zrzuty do Polski minimum dziewięciu sowieckich agentów. Brytyjczycy całkiem trafnie określali ich kryptonimem Pickaxe (kilof), taki kryptonim miały też pierwsze operacje zrzutowe; później kodowano je nazwami napojów i szczytów górskich.

W myśl umowy pomiędzy SOE a NKWD Brytyjczycy zobowiązali się zrzucić agentów NKWD do państw europejskich – w tym do Polski. Do listopada 1941 NKWD wysłało do Wielkiej Brytanii 34 agentów (w tym 5 kobiet), następnie przedłożyło listę kolejnych 28 agentów, później jeszcze 100. Ogółem NKWD chciało zatem zrzucić do Europy co najmniej 162 agentów. Brytyjczycy stwierdzili, że dla takiej ilości nie mają wystarczającej liczby samolotów.

Polscy lotnicy latający w brytyjskim 138 Dywizjonie Specjalnym RAF wykonali co najmniej cztery operacje zrzutowe sowieckich agentów NKWD: na teren Austrii – „Whiskey 2” 5/26-03-1942, 20/21-04-1942 oraz „Sodawater” 19/20-02-1943, a także na teren Niemiec – operacja „Tonic” 24/25-02-1943. W drugim locie operacji „Whiskey”, który po naciskach NKWD-SOE wystartował pomimo fatalnej pogody i zakazu lotów, poległ dowódca brytyjskiego dywizjonu 138 Special Duty Squadron wraz z polską załogą – samolot w drodze powrotnej rozbił się u podnóża Alp Bawarskich.

W czasie gdy Polacy walczyli z brytyjską administracją wojenną o samoloty do łączności z Polską, zanim wznowiono (w listopadzie 1941) loty z Cichociemnymi, SOE przerzuciło na teren Polski agentów NKWD – 24/25 lipca 1941 w rejonie Mokrej nieopodal Warszawy, w sierpniu 1941 w rejonie Wiązowny pod Warszawą, Łodzi oraz Piotrkowa Trybunalskiego. Kiludziesięciu innych Sowietów, w tym kilku komunistów polskiego pochodzenia, agentów NKWD, zrzućano od 1942 aż do października 1944 m.in. w rejonie Warszawy, Piotrkowa, Radomia, Wyszki, Lublina, Białegostoku oraz Borów Tucholskich.

Sowieckim agentom zakazano starć zbrojnych z oddziałami niemieckimi oraz „polskimi nacjonalistami”. Ich zadaniem było rozpoznanie sytuacji, w tym struktur Armii



Li-2 – wielozadaniowy samolot transportowy produkcji radzieckiej z okresu II WŚ. W 1938 r. ZSRR zakupił licencję na produkcję samolotu komunikacyjnego Douglas DC-3 (tzw. „Dakota”), który został zmodyfikowany do radzieckich potrzeb w biurze konstrukcyjnym Borysa Lisunowa. Używany był często do zadań desantowych i zrzutu skoczków (w tym dywersantów), opracowano także wersję bombową. Po wojnie kilkadziesiąt maszyn tego typu używano także w polskim lotnictwie wojskowym i cywilnym, aż do 1973 r.

Krajowej oraz werbowanie prosovietckich agentów. Według powojennej prł-owskiej narracji, niektórzy ze spadochroniarzy Stalina mieli zostać zrzućeni przez Sowietów, z sowieckiego samolotu Li-2. Nie wiadomo, czy to fakt, czy sowiecka propaganda. Brakuje źródłowych dokumentów, zarówno SOE, jak i NKWD jakoś niechętnie ujawniało po wojnie fakt swojej ścisłej współpracy...

Z jedną z grup sowieckich spadochroniarzy zetknął się Cichociemny mjr cc Bronisław Lewkowicz, następnego dnia po ich skoku. Sowiecka specgrupa „Arsenał”, składająca się z 10 agentów NKGB USRS, została zrzućona 27/28 października 1944 w rejonie wsi Siucice (kilkanaście km od Skotnik nad Pilicą), w jej składzie był jeden skoczek polskiego pochodzenia, który zdezerterował do Armii Czerwonej z jednostki, w której służył: elitarniej 1 Dywizji Pancerniej SS „Leibstandarte SS Adolf Hitler”.

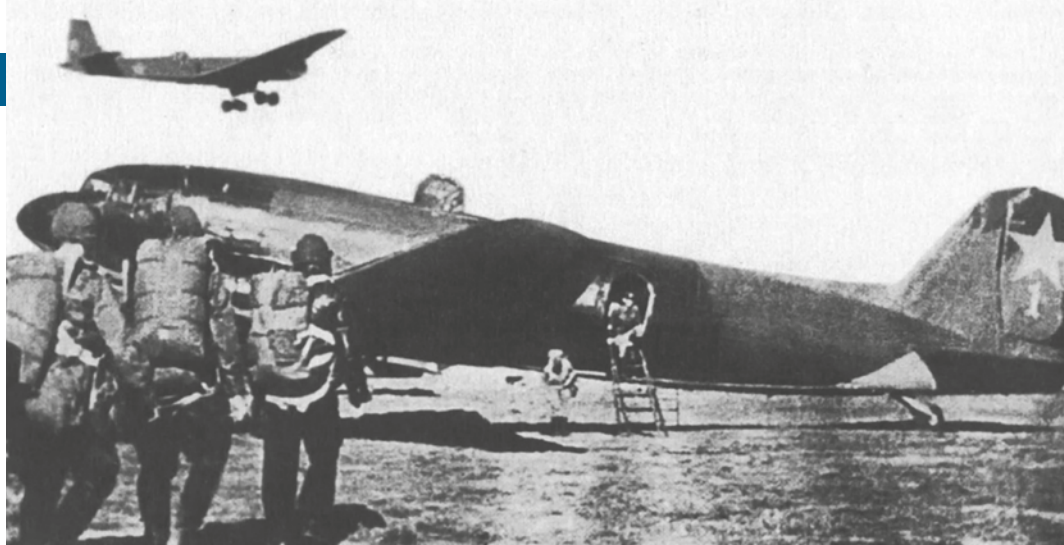
Sowieccy skoczkowie, dowodzeni przez mjr. Nikołaja Kałmykowa vel Gromow, po skoku natrafili na operujących w tym rejonie żołnierzy 25. Pułku Piechoty AK. Ci doprowadzili ich do zastępcy dowódcy 25 PP AK Cichociemnego mjr. cc Bronisława Lewkowicza. Nie znając rzeczywistego składu oraz celów grupy udzielił im pomocy,

m.in. przekazał dane o miejscu stacjonowania Niemców oraz użyczył radiostacji w celu nadania przez nich meldunku do Kijowa. Dwa dni później sowieccy spadochroniarze w rejonie Kamockiej Woli nawiązali kontakt z oddziałem AL, dowodzonym przez por. Jerzego Stelaka ps. Kruk.

Jeden ze skoczków z sowieckiej grupy „Arsenał”, jedyny Polak Antoni Przybyła w końcu listopada 1944 uciekł z grupy i przeszedł do 25 PP AK. Pod koniec stycznia 1945 sowieccy współtowarzysze odnaleźli go w Piotrkowie, uprowadzili do wsi Błogie k. Sulejowa, a następnie 29 stycznia 1945 rozstrzelali w lesie Zajączkowa, po oskarżeniu o zdradę ZSRR i dezercję do oddziału „nacjonalistyczno-burżuazyjnej” Armii Krajowej.

Komunistyczni spadochroniarze

Według ustaleń badaczy z IPN, od grudnia 1943 do listopada 1944 na terytorium Polski zrzućano sowieckie specgrupy dywersyjno-wywiadowcze, w skład których wchodził pojedynczy skomunizowani Polacy. Zrzuty organizowały różne sowieckie struktury, tylko NKGB USRS zrzućilo 11 takich specgrup.



Źródło: youtube.com „Li-2 Dakota ze Wschodu”

Radzieccy spadochroniarze wchodzą na pokład samolotu Li-2. W ciągu całej wojny na froncie wschodnim przetransportowały one na tyły niemieckie ok. 340 tys. partyzantów, dywersantów i spadochroniarzy. Samolot zabierał na pokład 30 skoczków z pełnym wyposażeniem. Przed 1941 r. w ZSRR przeszkolono do skoków spadochronowych nie mniej niż 1 milion ludzi. W powietrzu widoczny także bombowiec-transportowiec TB-3.

Po utworzeniu podporządkowanej Sowietom dywizji im. Tadeusza Kościuszki, 18 października 1943 utworzono „Samodzielny Batalion Szturmowy”, przekształcony wkrótce w „Polski Samodzielny Batalion Specjalny”, stacjonujący we wsi Biełomuty pod Moskwą. Przeszkolono w nim 569 komunistycznych spadochroniarzy, spośród nich 221 zrzucono w celach wywiadowczo-dywersyjnych.

Na wniosek Centralnego Biura Komunistów Polskich w ZSRR 3 kwietnia 1944 Sowietzi utworzyli „Polski Sztab Partyzancki” który miał wspierać komunistycznych partyzantów Armii Ludowej na terenie Polski, Ukrainy, Białorusi.

„PSP” miał siedzibę od 3 maja 1944 w Szpanowie k. Równego, po przejściu Armii Czerwonej przez Lubelszczyznę w Felinie k. Lublina. Dysponował 5 samolotami, później kluczem samolotów wydzielonych z 8 pułku lotnictwa transportowego; przy ich użyciu przerzucił w celu wsparcia komunistycznej partyzantki w Polsce m.in. ok 120 ton materiałów wybuchowych, amunicji, kilkanaście tysięcy karabinów i pistoletów maszynowych. Od wiosny 1944 przerzucał na teren Polski początkowo kilkuosobowe, później kilkudziesięcioosobowe (nawet ok.

70 osób) grupy komunistycznych spadochroniarzy...

Wywiad ZWZ-AK raportował do Sztabu Naczelnego Wodza, że w lipcu 1941 w okolicach Mszczonowa Niemcy odnaleźli sowieckie spadochrony. Do sztabu NW dotarł także raport wywiadu ZWZ/AK o rzuceniu sowieckich spadochroniarzy w rejonie wsi Biadaszek oraz ich walce z żandarmerią i policją z Jędrzejowa i Kielc. Pomimo tych jednoznacznych raportów nic nie wiadomo o jakiegokolwiek reakcji Naczelnego Wodza na realizację umowy NKWD – SOE i zrzućaniu w istocie sowieckich spadochroniarzy (niekiedy narodowości polskiej) na teren II R.P. – czyli państwa oficjalnie uznawanego przez Wielką Brytanię, której rząd utrzymywał stosunki dyplomatyczne z emigracyjnymi władzami Polski...

Nie ulega wątpliwości, że w powojennej wasalizacji Polski wobec ZSRR, brytyjskie władze, w tym zwłaszcza brytyjska agenda rządowa SOE, odegrały bardzo aktywną rolę. Wspierani przez Brytyjczyków sowieccy spadochroniarze do zadań specjalnych byli tylko elementem wspólnej polityki Wielkiej Brytanii oraz ZSRR, uzgodnionej ostatecznie na konferencji w Teheranie...

Autor jest wnukiem Cichociemnego, twórcą portalu elitadywersji.org